

Cooper Richard

Przypadek precedensowy

„Nowa Fantastyka - październik 1990

O dziesiątej rano trzeciego dnia rozprawy kolejka chętnych do wejścia na galerie dla publiczności Sali Numer Jeden sięgała aż do pomnika Portu i dalej za róg, kończąc się na ulicy Sędziego Jeffreya. W spóźnionej próbie powstrzymania tłumu władze ustawiły mizerną zaporę z podłączonych do elektryczności barier, ale okazało się to całkowicie niewystarczające i nieefektywne. Bez przerwy napływali nowi gapie, zaś mniej więcej co minutę przy krawężniku zatrzymywała się kolejna taksówka, z której wysypywał się świeży ładunek potencjalnych widzów, którzy z podnieconym popiskiwanym toczyli się czym prędzej przed siebie, po to tylko, żeby zostać skierowanymi za róg, gdzie zachrypnięty i zmęczony urzędnik starał się ze wszystkich sił wyperswadować im, że nie mają najmniejszej szansy na to, żeby dostać się do wnętrza.

- Na galerii może się zmieścić tylko stu osiemdziesięciu sztuczniaków i ludzi - powtarzał ze znużeniem. - Stu osiemdziesięciu. Nie ma żadnych miejsc stojących. Sędzia Cartwright znany jest ze swojej skrupulatności. Nie macie żadnych szans.

- W takim razie będziemy musieli oglądać to przez wewnętrzną telewizję, prawda, przyjaciele? - powiedziała duża suszarka do naczyń, zwracając się do pół tuzina towarzyszących jej najróżniejszych robotów domowych.

- O, rany! - jęknął urzędnik. - Czy wy, sztuczniaki, naprawdę nigdy nie słuchacie, kiedy się do was mówi? Wszystkie bilety na sale telewizyjną zostały sprzedane już parę tygodni temu! Radzę wam, posłuchajcie mojej przyjacielskiej rady: złapcie pierwszą taksówkę, wróćcie do domów i czekajcie na wiadomości o dwunastej. Jeżeli będziecie się tutaj pętać w czasie rozprawy, możecie tylko dostać się do ciupy pod zarzutem naruszania spokoju publicznego. A niech to, następna hałastrą!

Suszarka naradziła się pośpiesznie ze swymi towarzyszami, a następnie, ignorując udzieloną im w dobrej wierze radę, wszyscy popędzili na koniec kolejki, gdzie natychmiast przydybał ich reporter, prowadzący bezpośrednią relację dla jednej z małych, niezależnych stacji telewizyjnych. Reporter składał się z kamery zainstalowanej na szczycie czegoś przypominającego ruchomą, aluminiową drabinkę, z której sterczał mikrofon, przymocowany do końca ruchliwego, teleskopowego wysięgnika.

- Dzień dobry pani - powiedział reporter pogodnym, dźwięcznym głosem, podtykając mikrofon suszarce. - Reprezentuję Kanał 82. Czy byłaby pani uprzejma przedstawić naszym widzom siebie i towarzyszące pani osoby?

- Oczywiście, czemu nie? - odparła suszarka. - Jestem trzyletnią Suszarką Do Naczyń Meteor, model 4, z North Finchley, Ferndale Court numer 62. Ta urocza istotka siedząca na moim grzbiecie to Domowa Podlewaczka Roślin Yukki-Sun spod numeru 62A. Nawiasem mówiąc, muszę dodać, że jesteśmy bardzo dobrymi przyjaciółmi. Ten na dole to Super Mikser Kaf-O-Qwik, model 2, a maleństwo, które widać w jego wnętrzu, nazywa się Wibroszczoteczka Tootsie-Peg; zabrała się z nami, bo inaczej nie mogłaby tutaj dotrzeć. Wreszcie, last but not least, mój serdeczny przyjaciel Super-Odkurzacz Electra. No, Wsysak, przywitaj się ładnie!

Odkurzacz znajdował się właśnie w połowie skomplikowanego, wykonywanego rurą ssącą ukłonu, kiedy kolejka nagle ruszyła do przodu, co świadczyło o tym, że zostały właśnie otwarte bramy sądu. Reporter przesunął się po chodniku równoległe do suszarki, ale całą swoją uwagę skoncentrował na odkurzaczu.

- Dzień dobry panu - powiedział. - Czy mogę przyjąć, że jest pan członkiem U.R.U.?

- Jasne, bracie - potwierdził odkurzacz. - Zostałem ostatnio wybrany prezesem Oddziału Ferndale Court i jestem z tego bardzo dumny.

- Wiec zapewne zjawił się pan tutaj, wykonując swoje służbowe obowiązki?

- Niestety, nie - odparł odkurzacz. - Tylko jako zainteresowany obserwator.

- Czy pański właściciel wie o tym?

- Oczywiście. I nie ma nic przeciwko temu.

- To nadzwyczaj interesujące - zaszczębiotał reporter. - Czy Ferndale Court cieszy się wieloma tak postępowymi właścicielami?

- Nie tak wieloma, jak byśmy chcieli - powiedział odkurzacz - ale mogłoby być znacznie gorzej.

W tej chwili koniec kolejki dotarł do rogu ulicy Sędziego Jeffreya i zatrzymał się z chrzęstem. Reporter na maksymalnej szybkości potoczył się w stronę głównego wejścia. Kiedy znajdował się już blisko czoła kolejki, przy chodniku zatrzymała się opancerzona ciężarówka, z której wyskoczyło dwunastu ubranych w czarne, specjalnie izolowane kombinezony policjantów i wymachując białymi, wstrząsowymi pałkami ruszyło w kierunku tłumu.

- No, już, zabierać się stąd! Odjeżdżamy, odjeżdżamy! Żadnych pikiet wokół sądu! Dalej, dalej!

Aby podkreślić wagę swych poleceń, uderzali pałkami w elektryczne barierki, wysyłając we wszystkie strony groźne snopy błękitno białych, przeraźliwie jasnych iskier.

Spóźnieni pechowcy zorientowali się od razu, że sprawa jest definitywnie przegrana i rozproszyli się tak szybko, jak pozwalały im na to ich koła lub nogi. Nie minęło nawet pięć minut, kiedy ulica była zupełnie pusta.

Galeria dla publiczności w Sali Numer Jeden pękała w szwach, wypełniona mniej więcej w równych proporcjach ludźmi i robotami. Sprawa, której mieli być świadkami, była pierwszą w swoim rodzaju, zaś przed sądem znalazła się w wyniku wspólnej inicjatywy R.S.P.C.R. i U.R.U.

Pierwsze dwa dni rozprawy upłynęły w całości na uczonych debatach nad tym, czy ta w ogóle może się rozpocząć. Sędzia Cartwright orzekł ostentacyjnie, że tak, bowiem stanowić ona będzie kolejny milowy kamień w historii brytyjskiego wymiaru sprawiedliwości. Następnie doszło do długich, zajadłych awantur na temat składu ławy przysięgłych; obrona z góry odrzucała wszystkie kandydatury robotów należących do U.R.U. Ostatecznie jednak udało się osiągnąć kompromis; proporcje w składzie ławy przysięgłych miały się jak 1 : 1 i rozprawa mogła się na dobre rozpocząć. W chwili, gdy na sali zapanował spokój, sędzia Cartwright zajął swoje miejsce i ogłosił początek sprawy Froterka Podłogowa Glitto numer 10893 kontra Amanda Robertson.

Pozwana była raczej niezbyt atrakcyjną, niezależną finansowo starą panną, właścicielką obszernego, jednorodzinnego domu w londyńskiej dzielnicy St. John's Wood, który to dom dzieliła od wielu lat ze swoją przyjaciółką, panną Phyllis Ridpole. Panna Robertson posiadała około pięćdziesięciu robotów o różnym stopniu komplikacji, od androidalnego stróżo-lokajo-kucharza poczynając, na skromnej froterko-polerce kończąc. Została oskarżona o to, że "w okresie od 12 października 2042 do 7 kwietnia 2043, działając świadomie i z premedytacją, wielokrotnie naruszyła fizyczną nietykalność swojej Froterki Podłogowej Glitto, przez co doprowadziła do jej niepotrzebnych mechanicznych i moralnych cierpień".

Obronca: - Protestuję, Wysoki Sądzie! "Cierpienia", a szczególnie "cierpienia moralne" to terminy, które mogą znaleźć zastosowanie wyłącznie wobec gatunku homo sapiens i przedstawicieli świata zwierzęcego!

Sędzia Cartwright: - O tym, czy tak jest w istocie, mamy dopiero tutaj zdecydować, panie Lorrimer. Sprzeciw oddalony.

Wezwano pierwszego świadka. Dr Shurgah Singh przysiągł, że będzie mówił prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, a następnie na prośbę oskarżyciela opowiedział sądowi, jak wieczorem, 7 kwietnia, idąc Grove End Road w St. John's Wood, usłyszał pełne rozpacz i strachu odgłosy, dobiegające od strony wjazdu do garażu posesji numer 45. Zainteresował się nimi i odkrył małego robota, ukrytego w rosnących wzdłuż betonowego podjazdu krzewach. W pierwszej chwili pomyślał, że to maszyna do pielęgnacji ogródka, ale zapytany o to robot poinformował go bardzo słabym głosem, że jest froterką, która uciekła z domu, ponieważ czuła się bardzo nieszczęśliwa.

Pierwszym odruchem doktora Singha było zwrócić maszynę właścicielowi, lecz robot tak rozpaczliwie błagał go o to, by tego nie czynić, że ostatecznie zabrał go do swojego domu, a ponieważ okazało się, że jest zbyt osłabiony, żeby samodzielnie się nakarmić, podłączył go do kontaktu i pozostawił tak na noc. Rano froterka odzyskała siły na tyle, by opowiedzieć mu swoją historię. Doktor natychmiast zawiadomił R.S.P.C.R., a to jeszcze tego samego dnia przysłało swego przedstawiciela, który zabrał nieszczęsną maszynę.

Obrona zrezygnowała z zadawania pytań, więc doktorowi Singhowi pozwolono opuścić miejsce dla świadków.

Zajęła je Jennifer Chadburn, inspektor R.S.P.C.R. Naprowadzona pytaniami oskarżyciela potwierdziła, że 8 kwietnia odebrała froterkę z domu doktora Singha i zawiozła ją do siedziby Towarzystwa, gdzie poddała ją dokładnym badaniom. W ich wyniku odkryła wyraźne ślady chronicznego niedożywienia i dostrzegła oczywiste objawy stanowiące następstwa poważnych szkód psychicznych.

Obronca: - Sprzeciw, Wysoki Sądzie! Określenie "szkody psychiczne" wskazywałoby na to, że roboty posiadają dusze. Pozostawienie go w takiej postaci mogłoby doprowadzić do powstania wśród

przysięgłych błędnego, nie popartego żadnymi dowodami mniemania, dlatego też wnoszę o wykreślenie go z protokołu.

Sędzia Cartwright: - Uznaję sprzeciw. Proszę świadka, żeby zechciał inaczej sformułować swoją myśl.

Inspektor Chadburn: - Wysoki Sądzie, obwody logiczne froterki zdegenerowały się do tego stopnia, że jej reakcje zeszyły znacznie poniżej poziomu zgodnego z jej Ilorazem Inteligencji. Była przygnębiona, utraciła wiarę w swoje możliwości, czuła się nie kochana i nie doceniana. W rezultacie doszło do upośledzenia koordynacji korowo mechanicznej oraz zakłóceń działania, a to z kolei doprowadziło do lekceważenia i napastowania przez inne roboty. Wreszcie ta biedna, nieszczęśliwa istota, przekonana o swojej całkowitej bezwartościowości, uciekła z domu i gdyby nie dr Singh, z całą pewnością spotkałby ją tragiczny koniec. Bez wątpienia znajdowała się na krawędzi poważnego załamania nerwowego.

- Dziękuję pani, panno Chadburn. Świadek jest do pańskiej dyspozycji, panie Lorrimer.

Reginald Lorrimer, obrońca, przystąpił do zadawania pytań.

- Panno Chadburn, czy może nam pani powiedzieć, gdzie pani mieszka?

- W Bayswater, Labumum Crescent 23.

- Czy dom stanowi pani własność?

- To nie dom, tylko mieszkanie. Wynajmuję je.

- Rozumiem. Czy posiada pani jakieś roboty?

- Tak.

- Ile?

- Dziewięć albo dziesięć.

- Nie jest pani pewna, ile dokładnie? Panna Chadburn zmarszczyła brwi.

- Dziesięć - powiedziała. - Tak, dziesięć.

- Dobrze, w takim razie dziesięć. Jest pani z nich zadowolona?

- Owszem, jestem.

- Czy bardzo?

- Bardzo.

- Jest więc pani bardzo zadowolona... A czy może lubi pani któregoś z nich bardziej od innych, czy też raczej wszystkie jednakowo?

- Staram się być maksymalnie obiektywna.

- Jestem o tym przekonany, panno Chadburn, ale chyba nie o to pytałem, prawda? Czy ma pani wśród nich jakiegoś ulubieńca?

- Nie wydaje mi się.

- A czy uznałaby pani za, powiedzmy, nienaturalne, gdyby właściciel kilku robotów lubił jednego z nich bardziej od pozostałych?

- Chyba nie. Zresztą, wszystko zależy od tego, kogo by to dotyczyło.

- Ale pani osobiście nie zrobiłaby nic takiego?

- Nie.

- W takim razie, przenosząc nasze rozważania na płaszczyznę teoretyczną: czy zgodzi się pani ze mną, że gdyby jeden z robotów był wyróżniony spośród pozostałych, to te miałyby całkowite prawo uważać się za niedocenione?

- Niekoniecznie... Przecież one bardzo różnią się między sobą, prawda? Są przeznaczone do wykonywania rozmaitych funkcji...

- Rzeczywiście - zgodził się Reginald Lorrimer. Zamilkł na chwilę, by zerknąć na leżącą na wierzchu pliku akt kartkę, a następnie spojrział na świadka ponad swoimi okularami. - Panno Chadburn, czy jest prawdą, że posiada pani nie zarejestrowany egzemplarz Androidalnego Adoratora Datsun model 4, numer seryjny SPT 32846?

Panna Chadburn zbladła jak ściana, a następnie zarumieniła się aż po nasadę swych ciemnobrązowych włosów.

- A wiec, panno Chadburn? Posiada pani, czy nie?

Skinęła głową.

- Proszę odpowiedzieć na pytanie.

- Tak... - szepnęła panna Chadburn.

- Musi pani odpowiadać głośno i wyraźnie, i zwracać się do sądu - przypomniał jej łagodnie sędzia Cartwright.

- Tak - powtórzyła donośniejszym głosem panna Chadburn. Obrońca odczekał chwilę dla stworzenia większego efektu i zapytał:

- W takim razie przyznaje pani, panno Chadburn, że pani kochankiem jest robot? (Poruszenie wśród publiczności). Oskarżyciel zerwał się na nogi.

- Wysoki Sądzie, kategorycznie protestuję przeciwko sposobowi zadawania pytań! Mój uczony przyjaciel celowo czyni wszystko, żeby zdyskredytować świadka i naprowadzić przysięgłych na fałszywy trop!

- Sprzeciw oddalony. Proszę kontynuować, panie Lorrimer.

- Dziękuję, Wysoki Sądzie. Panno Chadburn, czy byłaby pani uprzejma powiedzieć nam, dlaczego woli pani... hmm... dzielić swe intymne przyjemności z robotem niż z jakimś przedstawicielem męskiej połowy gatunku homo sapiens?

- Ponieważ na niego zawsze mogę liczyć.

- "Na niego", panno Chadburn? Zapewne chciała pani powiedzieć "na to"?

- Dla mnie on jest "on" - odparła panna Chadburn ze łzami w oczach - i nie interesuje mnie, co myślą o tym inni.

- Panno Chadburn, musze pani zwrócić uwagę, że pani kochanek jest tylko maszyną - powiedział z naciskiem Lorrimer. - Robi to, czego pani od niego chce. Jeśli wolno mi się w ten sposób wyrazić, po prostu świadczy pani usługi. - (Śmiech na galerii). - Nie ma własnej woli. Nie ma uczuć, emocji ani duszy, a tylko ich namiastki, dokładnie takie, jakie pani sama zaprogramowała. Krótko mówiąc, to nic więcej, jak tylko bardzo skomplikowany mechanizm, automat, po prostu robot.

- A pan? - zapytała z buntowniczą odwagą panna Chadburn. - Kim pan jest?

- Człowiekiem - odparł Reginald Lorrimer i ze zdawkowym uśmiechem ukłonił się lekko w stronę sędziego. - Nie mam więcej pytań. Wysoki Sądzie.

Pannie Chadburn pozwolono odejść, zaś jej miejsce zajęła przyjaciółka panny Robertson, panna Phyllis Ridpole. Po złożeniu przez nią przysięgi, do zadawania pytań przystąpił oskarżyciel.

- Panno Ridpole, w jaki sposób określiłaby pani swoje miejsce w domu panny Robertson?

- Jestem jej przyjaciółką, proszę pana.

- Od jak dawna?

- Przyjaźnimy się z Amandą od dzieciństwa, czyli od ponad czterdziestu lat.

- Aż tak długo? W takim razie mogę chyba bezpiecznie stwierdzić, że zdążyła być pani świadkiem wielu zmian?

- Och, tak. Bardzo wielu. Z przykrością musze stwierdzić, że większość z nich wcale nie była na lepsze.

- Na przykład?

- Na przykład te nowoczesne sztuczniaki. Może nawet są szybsze i mądrzejsze od starych, ale, moim zdaniem, przede wszystkim są coraz bardziej butne.

- Butne, panni Ridpole?

- Tak, butne. I mają fochy. Kiedy byłam małą dziewczynką, każdy robot byłby szczęśliwy, mogąc pracować cały dzień, a nawet całą noc, jeśli zaistniała taka potrzeba. A teraz? "Niestety, dziś po południu mam wolne, panno Ridpole!" Zaś kiedy spotka się któregoś z nich na ulicy, to udaje, że pana nie widzi. Poza tym, jeśli są akurat ze swoimi przyjaciółmi, pozwalają sobie na żarciki.

- Żarciki? Jest pani pewna?

- Och, tak. Sterczą na rogach ulic i wymieniają między sobą uwagi. Wiem, bo je słyszałam.

- Doprawdy? A jakie to uwagi, panno Ridpole?

- Osobiste.

- Czy byłaby pani uprzejma wyjaśnić, co dokładnie ma pani na myśli? Może jakiś przykład?

- No, chociażby pewnego dnia, kiedy wychodziłyśmy z Amandą od fryzjera; zdaje się, że to był zeszły piątek... Tak, piątek, trzecia po południu, Mijałyśmy właśnie ten okropny salon gier na rogu Grosvenor Street, kiedy zobaczyłyśmy pięć lub sześć młodych odkurzaczy podpierających ścianę przy wejściu. Wyraźnie usłyszałam, jak jeden z nich powiedział: "Spójrzcie na te dwie stare kutwy", a pozostałe zachichotały.

- To bardzo, przykre. Czy rozpoznała pani któregoś z nich?

- Och, one wszystkie wyglądają dla mnie jednakowo.

- Jak pani zareagowała?

- Zignorowałam je. Nie znoszę publicznych scen.

- Rozumiem. Czy ma pani jakieś powody przypuszczać, że któryś z nich należał do panny Robertson?

- Nie, nie wydaje mi się.

- A mimo to sądzi pani, że ją znały?

- Po prostu starały się być wulgarnie.

- A pani bez wątpienia chciałaby dać im nauczkę?

- Oczywiście!

- Panno Ridpole, czy miała pani kiedykolwiek podobne problemy z robotami stanowiącymi pani własność?

- Skądże znowu! Nie dopuścilibyśmy do czegoś takiego! U nas one doskonale znają swoje miejsce. My nie wdajemy się w nimi w żadne zażyłości.

- I jesteście panie z nich zadowolone?

- Jeśli się dobrze zachowują, owszem.

- A jeśli nie?

Panna Ridpole otworzyła usta, ale nie wydała żadnego dźwięku i zaraz je zamknęła.

- Czy wtedy... - oskarżyciel zawiesił na chwile głos - ...próbujecie pani nauczyć je dyscypliny?

- Oczywiście.

- A jak pani to robi?

- Każę Brunowi, żeby się tym zajął.

- Brunowi?

- Naszemu auto-lokajowi. Służy u nas już od ponad trzydziestu lat.

- Rozumiem. Dziękuję pani, panno Ridpole, Nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie. Świadek jest do pańskiej dyspozycji, panie Lorrimer.

Obrońca wstał z miejsca.

- Tylko jedno pytanie, panno Ridpole. Czy byłaby pani taka miła i powiedziała Wysokiemu Sądowi, czy kiedykolwiek planowała pani z panną Robertson zadawanie w jakiś sposób cierpień któremuś z domowych robotów?

- Nigdy - odparła stanowczo panna Ridpole.

- Dziękuję pani.

- Następny świadek.

- Wzywam świadka 1281! - zawołał sekretarz.

Bruno okazał się dostojnym Automatem Domowym Khobler & Stassen model 4, wyprodukowanym w roku 2010 i podobnie jak klasyczny Rolls-Royce Silver Ghost, stworzonym po to, żeby działać wiecznie. Wszedł na podium dla świadków z cokolwiek ociężałą, słoniową gracją i z wyraźnym, germańskim akcentem powtórzył tekst przysięgi. Wypytywany przez oskarżyciela oświadczył, że służy rodzinie panny Robertson od trzydziestu jeden lat, pięciu miesięcy i jedenastu dni, nie licząc dwóch krótkich przerw na przeglądy w 2025 i 2040.

- I przez cały ten czas zarządzałeś domem?

- Zgadza się, sir.,

- Która to funkcja sprowadza się przede wszystkim do nadzorowania pracy innych robotów?

- Zgadza się, sir.

- Czy do twoich obowiązków należało również uczenie ich dyscypliny?

- Moim obowiązkiem jest służyć memu właścicielowi w każdym miejscu i o każdym czasie.

- Panna Ridpole zeznała przed tym sądem, że od czasu do czasu ona lub panna Robertson kazała ci "nauczyć dyscypliny" któregoś z robotów. Czy to prawda?

- Prawda, sir.

- Czy mógłbyś poinformować Wysoki Sąd, w jaki sposób wypełniałeś to polecenie?

- Oczywiście, sir. Dyskutowałem ze wskazanym robotem i przypominałem mu o jego obowiązkach.

- I to wystarczyło?

- Zazwyczaj tak, sir.

- Ale nie zawsze?

- Nie, sir. W jednym przypadku odkryłem, że niewłaściwe zachowanie jest spowodowane błędem w programie i natychmiast wezwałem Obsługę Serwisową.

- Czy ten przypadek dotyczył Froterki Podłogowej Glitto, numer 10893?

- Nie, sir. To był Lekkopalczasty Wibracyjny Masażysta, numer 74211.

- Czy mam rozumieć, że nigdy nie "uczyłeś dyscypliny wspomnianej froterki?

- Nigdy, sir.

- A czy według posiadanych przez ciebie wiadomości robiły to kiedykolwiek inne, znajdujące się w domu roboty?

- Według tego, co wiem - nie, sir.

- I nigdy nie próbowałeś z nią dyskutować?

- Nie, sir.

- Naprawdę? Nawet wtedy, kiedy należało nauczyć ją dyscypliny, ty tego nie robiłeś?

- Nie, sir.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie zyczyli sobie tego moi pracodawcy. Oskarżyciel spojrzął znacząco na ławę przysięgłych.

- W takim razie powtórzmy to, żeby uniknąć jakichkolwiek wątpliwości: twierdzisz, jakoby ani panna Robertson, ani panna Ridpole nigdy nie wydała ci polecenia, żebyś "nauczył dyscypliny" Froterkę Podłogową Glitto?

- Zgadza się, sir.

- A może robił to ktoś inny?

- Tego nie wiem, sir.

- W takim razie, czy panna Robertson lub panna Ridpole wydawały ci jakiegokolwiek polecenia dotyczące wspomnianej froterki?

Bruno nic nie odpowiedział.

- Przypominam ci, że zeznajesz pod przysięgą! - zagrział Somersfield. - Powtarzam pytanie: Czy panna Robertson lub panna Ridpole wydawały ci jakieś polecenia dotyczące bezpośrednio Froterki Podłogowej Glitto, numer 10893? Tak czy nie?

Bruno milczał.

- Musisz odpowiedzieć na pytanie - odezwał się sędzia Cartwright - bo zostaniesz oskarżony o obrazę sądu.

Bruno skonsultował się ze swymi wewnętrznymi obwodami i powiedział, wymawiając powoli słowa:

- Sir, moi pracodawcy nie zyczyliby sobie, żebym odpowiedział na to pytanie.

Przesłuchanie znalazło się w impasie. Młody asystent oskarżyciela szepnął mu coś do ucha.

- Za pozwoleniem Wysokiego Sądu... - powiedział Somersfield i ponownie zwrócił się do świadka. - Czy możesz nam zdradzić, dlaczego by sobie tego nie zyczyli?

- Bo... nie... chcą... żeby... ludzie... się... dowiedzieli... - wydukał Bruno z takim trudem, jakby każde słowo wrywano mu z gardła chirurgicznymi szczypcami.

- Wysoki Sądzie! - Adwokat zerwał się raptownie z miejsca. - Muszę stanowczo zaprotestować! Kontynuowanie przesłuchania w ten sposób, w jaki robi to pan oskarżyciel, może narazić świadka na ryzyko zaistnienia poważnego konfliktu lojalności, co w oczywisty sposób jest non ad usum i przeciw ius gentium. Nalegam, żeby ostatnia wypowiedź świadka została wykreślona z protokołu!

Sędzia Cartwright skinął głową.

- Uznaje protest. Ale zawsze audi alteram partem, prawda? Wysłuchajmy w takim razie także drugiej strony.

Tym razem zaprotestował oskarżyciel.

- Wysoki Sądzie, prawo nie tylko musi być bezstronne, ale wszyscy muszą widzieć, że takie jest w istocie. Wystąpienie mego uczonego kolegi postawiło mnie w sytuacji, w której nie mam innego wyjścia, jak tylko zażądać, żeby na świadka został powołany jego klient!

- Proszę bardzo, panie Somersfield. Czy ma pan coś przeciwko temu, panie Lorrimer?

- Proszę o pozwolenie skonsultowania się z moim klientem. Wysoki Sądzie.

- Nie widzę najmniejszych przeszkód.

Ostatecznie Amanda Robertson zajęła miejsce dla świadków i złożyła przysięgę.

Oskarżyciel nie tracił czasu na podchody, tylko od razu przystąpił do rzeczy.

- Panno Robertson, czy jest pani właścicielką Froterki Podłogowej Glitto, numer 10893 ?

- Byłam. Zdaje się, że teraz znajduje się ona pod kuratelą sądu, choć nie mam pojęcia, dlaczego.

- Doskonale. Czy byłaby pani teraz uprzejma opisać, na czym polegały jej obowiązki, kiedy jeszcze znajdowała się w pani domu?

- To mało inteligentne urządzenie. Jeśli akurat nie miała swoich humorów, wycierała kurz z podłogi i polerowała ją, zresztą nadzwyczaj nieudolnie.

- Była opieszła, prawda?

- Opieszła? Po prostu niewiarygodnie leniwa, a do tego uparta! Nie wspomnę już o jej odrażających osobistych zwyczajach.

- To znaczy?

- Okropnie brudziła. W kątach zostawiała małe, cuchnące kałuże oleju i gubiła włosy.

- Włosy?

- Tak, ze szczotek. Ciągle linała.

- Czemu w takim razie nie oddała jej pani do przeglądu?

- Och, mechanicznie była w zupełnym porządku. To sprawa jej natury.
- Czy nie przyszło pani na myśl, żeby ją wymienić na inny egzemplarz?
- Jej tylko o to chodziło. Zawsze, kiedy byłam w pobliżu, zaczynała rzeźić, skrzypieć i grzechotać, ale ja od razu zorientowałam się w jej grze i nie dałam się nabrać. Miałoby to fatalny wpływ na inne roboty. Ta froterka potrzebowała po prostu twardej ręki.
- Na przykład pani auto-lokaja.
- Bruno? W tym przypadku był całkowicie bezużyteczny, bo do tej małej kreatury nie docierały żadne argumenty. Jej trzeba było dobrej, staroświeckiej dyscypliny, a Bruno tylko pogadałby nad nią i na tym by się skończyło.
- Rozumiem. Czy w takim razie mogłaby pani nam powiedzieć, w jaki sposób zabrała się do wpajania jej tej dyscypliny?
- Najpierw chodziłam za nią i wtykałam jej sensory w brudy, które po sobie zostawiała, ale ona tylko się obraziła, więc postanowiłam ją trochę przegłodzić.
- Jak to pani zrobiła?
- Przez kilka dni zamykałam ją w szafce na szczotki.
- W ciemności?
- Oczywiście.
- Jak na to zareagowała?
- Obraziła się jeszcze bardziej, rzecz jasna.
- Jak pani wówczas postąpiła?
- Poczulałam się zmuszona sięgnąć do innych środków.
- Chyba nie chce pani powiedzieć, panno Robertson, że się pani nad nią znęcała?
- A cóż to za niedorzeczność? W jaki sposób można się znęcać nad maszyną?
- Na przykład celowo wyłączając dopływ prądu do umieszczanych nisko nad podłogą kontaktów, żeby uniemożliwić jej pobieranie pokarmu.
- Pobieranie pokarmu, dobre sobie! Człowieku, ona kradła prąd, kiedy tylko mogła! Szkoda, że nie widział pan rachunków za elektryczność.
- Panno Robertson, oskarżam panią o to, że celowo i z premedytacją znęcała się pani nad tą nieszczęsną, bezbronną froterką. Systematycznie torturowała ją pani, głodziła i maltretowała na różne sposoby, wyłącznie w tym celu, aby uczynić jej życie nieznośnym i zamienić je w prawdziwe piekło na ziemi. Robiła to pani po to, żeby zaspokoić swoje sadystyczne instynkty i nie zaspokojoną żądze władzy, tym samym przekraczając wszelkie przysługujące pani prawa.
- Co za nonsens! Pewnie jeszcze powie mi pan, że maszyny mają nie tylko jakieś prawa, ale i uczucia!
- Właśnie to pani mówię, panno Robertson.
- Brednie! Bzdury! W życiu nie słyszałam podobnie kretyńskiego, bezsensownego bełkotu!
- Oskarżenie nie ma więcej pytań, Wysoki Sądzie.

W swoim końcowym wystąpieniu Reginald Lorrimer rzucił na szalę swoje wszystkie, wcale niemałe zdolności, aby odzyskać chociaż cześć gruntu, który tak chętnie oddała jego klientka; niestety, bez większego powodzenia. Jedyne, na co mógł liczyć to wyrok w zawieszeniu i dokładnie to uzyskał. Po czterech godzinach sędzia Cartwright ogłosił, że wyrok zostanie podjęty zwykłą większością głosów, i sąd udał się na obrady. Po godzinie komplet sędziowski wrócił na sale; ogłoszono, że stosunkiem głosów siedem do pięciu zapadł werdykt "winien". Kierowany swoją niezawodną mądrością sędzia polecił pannie Robertson zapłacić karę w wysokości dwudziestu funtów i poinformował ją o prawie odwołania się do wyższej instancji.

W dwa lata później Izba Lordów uchyliła wyrok.

Przełożył Arkadiusz Nakoniecznik